Rok XII. Lwów 12 sierpnia 1890 Nr. 15.

„Bonus Pastor"
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.

Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.

Redakcya, Administracya i **Ekspedycya**: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

Reklamacye niedoszłych numerów uwzględnione być mogą w przeciągu 2 tygodni od wyjścia numeru.
Rękopisów nie zwraca Redakcya.

Prenumerata wynosi:
w **Austryi**: rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 60 ct. kwartalnie 80 cnt.; w **Cesarstwie niemieckiem** rocznie 6 marek; do **Francyi, Włoch, Rumunii i Turcyi** rocznie 8 frank., a do **Ameryki** 2 dolary.

Razem z „Wiadomościami katolickiemi" w **Austryi** *rocznie* 5 złr. 50 ct., *półrocznie* 3 złr. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.; do **Francyi, Włoch** i t. j. 14 franków, a do **Ameryki** 3 dolary.

Prenumeratę płaci się **z góry** i nadsyłać ją należy przekazem pocztowym **wprost** pod adresem Administracyi.

BONUS



PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR"

W sprawie misyj afrykańskich.

Pismo Ojca św. Leona XIII do kardyn. Lavigerie. z d. 17 lipca b. r.

Papież Leon XIII.

Ukochany Synu! Pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie! Przedziwnie ucieszyliśmy się z listu, jaki dołączyłeś do swej do serca przenikającej i wzruszającej mowy, w której w dniu Książąt Apostołów przemówiłeś do grona tych algierskich misyonarzy, którzy mieli wyruszyć w głąb Afryki. Wspomniane pismo zaś tem Nam jest milsze, im jaśniej z niego wynikało, że dzieło tych, którzy usiłują zaprowadzić pomiędzy ludami Afryki bardziej cywilizowane stosunki, jakkolwiek wśród wielkich trudności, postępuje naprzód. Dzieło to, jak ci to może wiadomo, otaczamy szczególniejszą sympatyą, i gotowi jesteśmy popierać je wedle sił. Dla tego winniśmy wielką wdzięczność Opatrzności boskiej, która nie tylko wzbudza wielkodusznych i wybranych mężów, którzy się temu szlachetnemu dziełu poświęcają, ale także mianowicie apostolskiemu urzędowi ich daje siłę i wzrost z nieprzebraną obfitością owoców. Znakomite i budujące są te usiłowania misyonarzy, którzy idąc w ślady najstarszych apostołów ewangelii, żywią gorące pragnienie rozjaśnienia niezbadanych ciemnic najgłębszej Afryki, do których dotąd nie dotarł promień światła, za pomocą promienistego światła objawienia Jezusa Chrystusa; a jeszcze bardziej pocieszającą jest rzeczą, że książęta barbarzyńskich szczepów przyjęli szybko wiarę chrześciańską i błagają o pomnożenie liczby robotników zbawienia, aby tem prędzej w ich okolicach państwo Boże się rozszerzyło.

Upatrując atoli w tem dobrodziejstwo Opatrzności, podziwiamy Ją nie mniej w owem zajęciu, z jakiem sternicy ludów europejskich usiłują za pomocą skutecznej siły, jaką rozporządzają, bronić sprawy ludzkości w Afryce. Wspaniały dowód tego zajęcia dała uroczysta, świeżo w Brukseli odbyta konferencya, w której ci kierownicy państw przez swych delegatów otoczyli swą opieką ową sprawę, której tak przyklaskujemy. Tam bowiem za zupełną zgodą uczestników postanowiono to wszystko, co się wydaje najodpowiedniejszem, aby odwrócić zniszczenie, jakie powstaje dla Afryki z żądzy wielu, którzy ludzkiego imienia niegodni, wśród okrucieństwa i z barbarzyńską zaciekłością trudnią się handlem niewolnikami. Toć i murzyni stworzeni są na obraz i podobieństwo Boże, uczestniczą w spólnej ludzkiej naturze i są innym ludziom pod względem prawnym zupełnie równi. Tym zacnym usiłowaniom książąt, rządzących ludami Europy, oddajemy zasłużone pochwały i otaczamy je uczuciem wdzięczności; życzymy przeto ich postanowieniom pomyślnego i zupełnego rezultatu, jakoż i ze swej strony jak najusilniej starać się będziemy, aby je poprzeć, i nie zaniedbamy niczego, aby cała Afryka rządzona była tymi prawami i obyczajami, jakie odpowiadają godności rodu ludzkiego odkupionego przez Chrystusa.

Zresztą konieczną jest rzeczą, abyśmy główne swoje staranie zwrócili na to, iżby liczba apostolskich mężów, którzy w owych okolicach szerzą światło ewangelii, była jak największą; pod tym względem wyświadczyła Nam Twoja szczególna gorliwość i Twoja niestrudzona energia największe usługi. Gdyż jakkolwiek istnieją różne środki, a w każdym z nich tkwi osobna siła i pożytek, celem podniesienia cywilizacyjnego poziomu Afrykańczyków, to jednak nie ma nic doskonalszego i nic nie zgadza się bardziej z naturą tego zadania i z duchem ewangelii, jak liczne rozesłanie głosicieli prawdy, którzy na wzór nieustraszonego legionu pójdą do dzieła, jak tego mamy doświadczenia upłynionych lat — i świeże jeszcze wspomnienia najnowszych wydarzeń.

Albowiem szermierz Chrystusa, wstępujący dziś w służbę misyjną, idzie tam nie zwabiony żądzą zysku lub sławy, ale pobudzony jedynie głosem wołającego Boga; uzbrojon też jest odpowiednio Jego łaską, iżby się nie obawiał żadnych gróźb losu. Ztąd rozpala go też owa miłość, jaką pałał Syn Boski, pragnąc się ofiarować na zbawienie ludzkości; opuszcza on dom i ojczyznę, aby wolny od wszelkiej innej miłości, poświęcić się tej tak szlachetnej i boskiej służbie, której poświęcił swe siły i swe życie. Dla tego nie można się dziwić, gdy bohaterska cnota takich ludzi, co zwykli poddawać żądzę ciała pod władzę ducha, zdoła wznawiać owe cuda, jakiemi duch Pański, gdy Apostołowie nauczali, odnawiał oblicze ziemi i pomiędzy ludy, błądzące w ciemnościach nocy, wnosił nigdy nie gasnące światło wiary. Dla tego życzymy wielce Sobie i prosimy błagalnie Boga, iżby, mimo że nienawiść bezbożnych sroży się przeciwko duchowieństwu i stowarzyszeniom religijnym

powstawało jak najwięcej mężów apostolskich, którzyby pobudzani duchem Chrystusa, nieśli daleko do Afryki słowo Boże i jeżeliby się okazała potrzeba, krwią swą rozlaną, a przynajmniej potem swym ją użyźniali.

W rzeczywistości tam, gdzie czcigodny znak zbawienia zatknięty został, tam rozkwita też niebawem obok drzewa Krzyża ś. kultura i moralność oraz wszelkie sztuki uszlachetnionej ludzkości. I niczego goręcej nie pragniemy, ukochany Synu Nasz, jak iżbyś idąc za Naszą zachętą i pragnieniami kapłańskiej Twej duszy, wspierał żarliwie i z miłością dzieło, któremu, za przykładem Poprzedników Naszych, i My, chociaż uciśnieni i wielu niebezpieczeństwami otoczeni, osobliwszą pieczę urzędu Apostolskiego użyczamy.

Wreszcie pragniemy Ci jeszcze powiedzieć, jak wielką napełnieni zostaliśmy radością na wieść o uchwale stowarzyszenia antyniewolniczego, dotyczącej konkursu mężów duchem i nauką znamienitych, przyczem otrzyma nagrodę autor dzieła, które przed innemi, według powszechnego sądu, poda odpowiednie środki do zupełnego zniesienia handlu murzynami, potępionego oraz znienawidzonego zarówno przez cały rodzaj ludzki jak i przez ogół niewolnictwa. Dla tego zgodziliśmy się na prośbę Twoję, iżby przy udzieleniu tej nagrody wspomniano imię Nasze w taki sposób, iżby było jasnem, że sprawa ta doznaje zupełnego Naszego uznania. Atoli choć każda podobna troska i praca wielkiej godną jest pochwały, jako mająca na celu obudzenie interesu ludzi i zjednoczenie woli do wykonania tak trudnego lecz błogiego dzieła, to jednakowoż największą nadzieję pomyślnego rezultatu pokładać należy w pomocy Nieba, która pracującym tem będzie bliższą, im silniej i ustawiczniej żądać jej będziemy w modlitwach.

Tymczasem, jako zadatek tej Boskiej pomocy i na świadectwo Naszej ojcowskiej łaskawości, udzielamy Ci, ukochany Synu Nasz, a równocześnie duchowieństwu i wiernym, opiece Twojej oddanym, w miłości wielkiej w Panu błogosławieństwa apostolskiego.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 17 lipca 1890, w XIII roku papiestwa Naszego.

Z życia murzyna.

W nrze 13 tego pisma umieściliśmy w kronice pod napisem: «kapłan murzyn» krótką wzmiankę o tym niezwykłym misyonarzu katolickim. „*Kuryer Poznański*“ umieścił w ostatnim czasie obszerniejszą biografią tego kapłana. Sądząc że odpowiemy oczekiwaniu naszych czytelników zamieszczamy tu ciekawsze ustępy z życia tego kapłana z pod skwarnych stref Afryki, zwiedzającego obecnie Wielkopolskę.

„Niedawno temu miałem sposobność przepędzić dni kilka w towarzystwie dwóch katolickich misyonarzy z Suakimu, wysepki nad brzegiem Czerwonego morza położonej. Wracali oni właśnie z podróży po Europie, gdzie zbierali składki na misye katol. w Afryce. Jeden z nich O. Geyer, rodem z Bawaryi, dorodny mąż w sile wieku, z dużemi niebieskiemi oczyma, z twarzą świeżą, którą jasna osłania broda, okazuje na każdym kroku rzutkość i niezłomną siłę woli, lecz szorstki w obejściu nie wzbudza tyle przychylności, ile czarny jego towarzysz, O. Daniel Sorur Pharim Den. Wysoki ten, kształtnej postaci i wdzięcznych ruchów syn środkowej Afryki, dziwnie pociąga za serce, a słodyczą, głęboką religijnością i iście chrześciańską pokorą buduje wszystkich, co mają sposobność bliżej go poznać. Przypomina on bardzo głosem, ruchami i ułożeniem naszego zacnego ks Edmunda Radziwiłła. Wykształcenie jego nie małe, mówi bowiem zupełnie płynnie i wykwintnie po włosku, po francusku, po łacinie, także nieźle po angielsku i cokolwiek po niemiecku, a w Suakimie uczy dzieci w arabskim języku. Mianowicie w historyi posiada niepospolite wiadomości, a co najdziwniejsza, zna przeszłość naszego narodu dokładnie. Wspominał z zapałem o bohaterskich walkach przodków naszych z azyatycką dziczą i o zasługach Polaków około chrześciaństwa i cywilizacyi, mówił z uczuciem o niedoli naszej i zagrzewał do cierpliwości i wytrwałej pracy. Bóg wielki — to słowa jego — ulituje się nad ludem swoim! Gdym zdumiony pytał go, gdzie nabył tak gruntownych o Polsce wiadomości, odrzekł z uśmiechem, że przez siedem lat pobytu swego w Rzymie pilnie przykładał się do nauki historyi, która go dotąd niezmiernie zajmuje, bo w niej widzi wszędzie wielkość i sprawiedliwość Boga. Choć dziś jest wykształconym człowiekiem i w innych żyje stosunkach, żywi on w sercu szczere przywiązanie do swych czarnych braci. Gdy w moim domu przy obiedzie O. Geyer dotknął boleśnie patryotycznych uczuć O. Daniela, wyrażając się nieoględnie o jego ziomkach, widać było na jego twarzy, jak przykro mu to było, ale się pohamował i spokojnie, ale stanowczo wziął murzynów w obronę.

Jak świątobliwym i pełnym zaparcia się siebie jest O. Daniel, trudno wyrazić. Oddalenie od ojczyzny, zmiana klimatu, ciągłe podróże, przebywanie pomiędzy białymi, obecność przy wykładach O. Geyera, w których opis jego ziomków nieraz śmiech i szyderstwo wywołuje, wszystko to, jak sam potwierdził, przykre dla niego, a jednak znosi gwoli sprawy, której się poświęcił. Zniewolony uczyć w Suakimie rozmaitych przedmiotów muzułmańskie dzieci czyni to z ochotą w nadziei, że może wpłynie na ich wyobrażenia, i nie zraża go bynajmniej, że owe dzieci, to synowie Arabów, którzy srogo prześladują murzynów, nie zraża go, że te dzieci z nakazu rodziców po lekcyach kąpią się całe, by zmyć z siebie wszelki ślad chrześciaństwa! Acz niezmiernie trudno mu było przełamać się do posłuszeństwa, ciągłem ćwiczeniem się nabył tej cnoty u OO. Jezuitów i odtąd wypełnia rozkazy przełożonych z pokorą bez badania przyczyny. Na zapytanie, czy czuje się szczęśliwym, odrzekł: „Pracuję dla zbawienia duszy i to mnie szczęśliwym czyni“. Jego duchowe usposobienie maluje się w następujących zdaniach, które, uproszony, napisał na pamiątkę członkom mojej rodziny: „Bóg z Wami“.— „La plus belle couronne du chrétien, c'est la patience dans les adversités.“ — „Aime Dieu et fais ce qu'il te plaît“.— „Courage, mon âme, tout passe sauf l'éternité!“

Nadzwyczajny ten człowiek sam opisał swój żywot, z którego pozwalam sobie niektóre ustępy podać do powszechnej wiadomości.

O. Daniel pochodzi ze szczepu Dinka, który zajmuje dolinę Białego Nilu od 12—9° półn. szerokości. Lud ten zajmuje się uprawą roli i hodowlą bydła, mianowicie rogatego, kóz i owiec, które cały majątek krajowców stanowią. Innych domowych zwierząt tam nie ma. Chłopcy pasą bydło, siostry ich lub inne krewne przyspasabiają im żywność, rodzice zaś i dorosła młodzież uprawiają rolę. O. Daniel spędził również chłopięce lata przy bydle w towarzystwie ukochanej siostry Acciol.

Do uprawy roli używają Dinkowie trzech rozmaitych narzędzi z żelaza lub z kości słoniowej w kształcie motyki, z których największe ma 50 centimetrów długości, pracują zaś w roli klęcząc. Urodzajna ziemia wydaje zboże, kukurydzę, bawełnę, trzcinę cukrową, bób, winną latorośl i inne nieznane w Europie rośliny. Rosną też tam tamaryndy, drzewa kokosowe i chlebowe. Gdy zboże dojrzewać zaczyna, żną je aż pod korzeń, poczem tenże znowu puszcza i w 2 miesiące później powtórnie odbywają się żniwa.

Ustroju państwowego Dinkowie nie znają, tylko w każdej osadzie na czas wojny obierają sobie naczelnika, zresztą każdy ojciec ma nieograniczoną władzę, a synowie dopóty jej podlegają, dopóki się nie ożenią. Mężczyzni i dzieci chodzą całkiem nago, mężatki i dorosłe dziewczęta noszą w koło biodr pasek z frędzlami, rachat zwany.

Pieniędzy krajowcy nie znają, lecz wymieniają pomiędzy sobą rozmaite przedmioty. Ich pomieszkaniem niskie, okrągłe lepianki z drzwiami na pół metra wysokimi, wyższe natomiast są drzwi do obór. Mężczyźni sypiają na ziemi przy bydle, obrzucając się suchym gnojem dla ochrony przed komarami, kobiety okrywają się na noc wołowemi skórami.

Narzeczony w dzień ślubu daja rodzicom oblubienicy 10 krów i stadnika, prócz tego 10 krów matce, a po 5 każdomu z braci narzeczonej, jej zaś siostrom rozmaite ozdoby. Narzeczona nic nie otrzymuje, natomiast dziedziczy część dobytku po rodzicach.

Wielożeństwo jest dozwolone, ale pierwsza żona i jej dzieci mają zawsze pierwszeństwo przed innymi. Gdy umrze głowa rodziny, wtedy brat jego winien wdowę po nim wziąć za żonę. a jego dziećmi się opiekować. Najstarszy syn obiera dla zmarłego ojca lub matki miejsce spoczynku. Moralność panuje między nimi wielka. Jeżeli się zdarzy, że dziewczę upadnie, wtedy matka zabija nowo narodzone dziecko, a córkę czemprędzej wydaje za mąż, w niektórych nawet miejscach topią upadłą dziewczynę.

Z religijnych obrzędów przypomina sobie O. Daniel kilka tylko. Nikomu z rodziny nie wolno tknąć pierwocin owoców, dopóki ojciec, lub w jego zastępstwie matka, nie rozsypie ich po podwórzu, wzywając opieki Dendida (Den = wiedzieć, did = wielki, wszystko) ze słowy: „O Ty, coś nam te owoce stworzył, pobłogosław nas i te owoce!“

W czasie wojny, pomoru lub głodu, wyganiają kobiety wśród śpiewów „świętą“ krowę, t.j. taką, której mleko pić wolno tylko mężczyznom, za rzekę na stepy, poczem, nie oglądając się, w skupieniu wracają do chaty. Czczą też nieszkodliwego węża Yange, któremu kawałek chleba z masłem w to samo miejsce kładą.

Obrzezanie jest u nich w zwyczaju ze względów zdrowia, tatuowania nie znają, dzieciom zas wybijają sześć zębów przednich u dolnej szczęki, aby tem łatwiej nauczyły się wymawiać ścieśnione zgłoski ich języka. Lud jest wysoki, kształtny, wesołego usposobienia, lubiący tańce i tytoń.

Matka O. Daniela, Aquid-de-Gele, uchodząca w młodości za piękność, była dwa razy za mężem. Z pierwszym, Akhol imieniem, żyjąc spokojnie, miała troje dzieci, z których syn tylko najmłodszy Kog, został przy życiu. Akhol zginął tragiczną śmiercią. Gdy pewnego razu wraz z innymi pasterzami pędził do wody bydło, spostrzegł nagle ogromnego słonia, który stał oparty o tamaryndę. Pasterze poczęli rzucać na niego dzidami, które słoń chwytał trąbą i łapą druzgotał. W końcu zraniony i rozjuszony, straszliwie ryczeć począł. Niebezpieczeństwo było groźne, murzyni dzid już nie mieli. Wtedy Akhol, poleciwszy żonę i dziecko opiece towarzyszy, podsunął się pod tamaryndę i niepostrzeżony zaczął ją podcinać. Nagle słoń, zmiarkowawszy co się dzieje, obrócił się, pochwycił śmiałka i rzucił daleko od siebie, ale w tej chwili i drzewo runęło, a z niem i zwierzę, poczem je dobito. Akhol przypłacił życiem poświęcenie, w kilka dni bowiem później umarł z rozbicia, wśród płaczu żony, dziecka i pasterzy, których uratował.

Wdowa po nim poszła wedle zwyczaju za jego brata Den-de-Piok. Z tego małżeństwa była córka Acciol, zmarła w kwiecie wieku jako narzeczona. Po niej urodził się syn, któremu dano na imię Pharim, t. j. ocalony, bo go matka w czasie walki Dinków z dzikimi Baggarahmi wśród wielkich boleści rodziła, tak że myślano iż wyda nieżywe dziecko na świat. Tym synem był O. Daniel. Później jeszcze dwie dziewczynki przybyły.

Rodzice O. Daniela byli miłosiernymi ludźmi. Gdy do osady przyszła biedna wdowa z dwojgiem dzieci, przyjęli nieszczęśliwych nie jako niewolników, lecz jako członków rodziny. Po śmierci owej kobiety i jej syna obchodzili się rodzice O. Daniela z pozostałą córką jak z własną, a gdy dziewczynka, licząc lat 15, ciężko zachorowała, starszy syn Kog, 20-letni młodzieniec, chodził co dzień z ochotą bardzo daleko po mleko dla chorej.

O. Daniel przypomina sobie z lat dziecinnych następujący wypadek: Pewnego razu zjadł owoc przed zwykłem uproszeniem błogosławieństwa Stwórcy. Ale wnet poczuł wyrzuty sumienia i nie śmiał się zbliżyć do ojca. Ten naprzód łagodnie zażądał wyjaśnienia przyczyny, a gdy syn prawdę wyjawił, wtedy ojciec osmagał go rózgą po napomnieniu, aby się nigdy nie ważył przekraczać zakazu, co wielkie na chłopcu wywarło wrażenie.

W ósmym roku życia stracił Pharim ojca po całorocznej piersiowej chorobie. Matka odtąd sama rządziła domem, przeniósłszy się na mieszkanie w pobliże Białego Nilu. Pewnej nocy, gdy jej nie było w domu, hipopotamy popsuły groblę i w tej chwili woda zalała lepiankę, w której był Pharim z siostrami. Zbudzeni, czemprędzej uciekać zaczęli. Najmłodszą siostrzyczkę Amel wziął Pharim na ramiona, starszą Aluel prowadził za rękę, a najstarsza Acciol szła za nim, niosąc kosztowności, które zabrać zdołała. Nagle odezwały się hyeny. Strach padł na uciekające dzieci, ale powstrzymały się od płaczu i krzyku, aby nie powiększać niebezpieczeństwa, i pędząc co tchu, dobiegli do pobliskiej chaty, gdzie im chętnie dano schronienie. Nazajutrz powrócili do domu, aby się przekonać, jakie szkody woda wyrządziła, ale ku swemu zdumieniu zastali wszystko nietknięte na miejscu. Tymczasem matka, dowiedziawszy się o wylewie rzeki, przybiegła w przekonaniu, że dzieci potonęły; z radością ujrzała je zdrowe.

Krótko potem kazała matka Pharimowi paść bydło owdowiałej ciotce, ktora daleko ztamtąd mieszkała. Z żalem opuszczał Pharim matkę i siostry, a choć mu źle nie było u ciotki, tak tęsknił, że po 9-ciu miesiącach z pomocą brata Koga powrócił do domu.

Dinkowie mają zwyczaj przenosić się z miejsca na miejsce dla świeżej paszy. Tak też po różnych wędrówkach osiedli w pobliżu jeziora No, które stanowiło granicę z Arabami Baggarahmi, zawziętymi ich wrogami. Pewnego razu większa ilość kobiet przybliżyła się zanadto do granicy, co spostrzegłszy Arabowie, rzucili się na nie, pochwytali i popędzili w jasyr; kilka tylko ujść zdołało. Nie dość na tem! Co chwila porywali to chłopców, to dziewczęta, to bydło, wreszcie silnym oddziałem uderzyli na Dinków, ale ponieśli sromotną klęskę. Wrząc zemstą, zaczepili Dinków po kilku miesiącach znowu, ale i tym razem z wielką stratą odparci zostali. Po tej walce opuścili Dinkowie owe okolice, innych sobie pastwisk szukając, ale Arabowie posunęli się za nimi i napadli z pomocniczym hufcem, uzbrojonym w broń palną. Mimo to pokonani zostali. Dinkowie cofnęli się jeszcze dalej w głąb kraju.

Zapewne z powodu przebytych walk i niewygód zapadł starszy brat Pharima na piersiową chorobę, do której przyłączyła się ospa. Troskliwa matka, widząc, że się koniec jego zbliża, prosiła sąsiada o przyjęcie do domu swego Pharima i jego siostry, aby im oszczędzić bolesnego widoku konania brata, który im ojca zastępował.

Nazajutrz po zgonie syna zajęła zię jego pogrzebem. Ale do tego była potrzebna woda, aby rozmiękczyć ziemię,

która w czasie suszy niezmiernie jest twardą. Po wodę tedy chodziła sama daleko, nie pozwalając się wyręczać, a chodzić musiała wiele razy, bo naczynie, które na głowie nosiła, mogło zaledwie zmieścić kilka litrów.

Śmierć syna w taką ją boleść wtrąciła, że sama mocno na zdrowiu zapadła. Pharim, który wraz z siostrą Acciol był przy bydle o dzień drogi, na wieść o chorobie matki udał się do domu, by ją zobaczyć i przynieść jej mleka. Ale nie znalazł jej w własnej chacie, przeniosła się bowiem do innej z obawy zarażenia córek. Także Pharima nie chciała wpuścić do siebie i dopiero po usilnych naleganiach na widzenie się z nim zezwoliła. *C. d. n.*

Decyzye i Dekreta śś. Kongregacyj.

1) **Czy można odprawiać cichą Mszą ś. u wielkiego ołtarza podczas officium defunctorum?** Już dawniejsze dekrety ś. Kongr. Ob. zabroniły sprawowania cichej Mszy św. u ołtarza stojącego w chórze w czasie recytowania godzin kanonicznych. Dla rozwiązania wątpliwości, czy ten zakaz dotyczy także Officium defunctorum i kościołów, gdzie nie ma chóru, gdzie jednak niekiedy duchowieństwo zgromadza się, by spólnie i publicznie odprawić officium defunctorum za osobę zmarłą, przedłożył kard. Ledóchowski Kongregacyi Obr. dwa odnośne pytania i otrzymał odpowiedź z d. 20 grudnia 1878, że Msza cicha u ołtarza, przed którym odprawia się officium jest niedopuszczalna.

2) **Obrzęd przy „Libera“ czyli absolutio ad tumbam.** Po Mszy żałobnej składa celebrant manipularz i ornat, a wdziewa kapę koloru czarnego. Asystujący składają również manipularze, a jeśli celebrant nie ma kapy, także dalmatykę i tunicellę. Trumnę czyli katafalk należy ustawić rozmaicie, zależnie od tego, czy ciało zmarłego leży w trumnie lub nie (praesente vel absente cadavere), czy dalej zmarły był kapłanem lub świeckim. Praesente cadavere, gdy zmarły był człowiekiem świeckim, należy trumnę tak ustawić, by twarz była zwrócona na ołtarz wielki; trumna przeto ma być ustawiona nogami ku ołtarzowi, głową ku drzwiom kościelnym. Jeśli zaś zmarły był kapłanem, nadać jej należy odwrotny kierunek, więc głową będzie obrócona ku ołtarzowi, nogami zaś ku drzwiom kościelnym. Ta różnica ma swe uzasadnienie w pojęciu „*Ecclesia audiens et docens*“. Jeśli zaś w trumnie ciało zmarłego nie spoczywa, *nie należy czynić różnicy* przy katafalku między kapłanem a świeckim, a więc nogi zawsze zwrócone ku stronie ołtarza. Krzyż, który nosi subdyakon, stoi we wszystkich wypadkach u głowy, celebrant u nóg; a więc tylko praesente cadavere kapłana stoi krzyż między ołtarzem a trumną, a celebrant między trumną a drzwiami kościelnymi, zwrócony do krzyża; we wszystkich innych wypadkach stoi krzyż między trumną a drzwiami, zaś celebrant między trumną a ołtarzem (S. R. C. 21 czerwca 1855). Aby celebrant nie był zwrócony do wielkiego ołtarza tyłem, przepisuje Missale Rom.: „*Celebrans inter altare et tumulum aliquantum versus cornu epistolae*, a więc nie na środku, ale raczej z boku po stronie epistoły. *Praesente corpore* rozpoczyna się absolucya słowami: „*Non intres*“, *absente* zawsze „*Libera*“: przy końcu wkłada się incensum i błogosławi; Hartman Rep. Rit. przepisuje ku temu słowa: Diac.: „*Benedicite, Pater reverende*“ a celebr.: „*Ab illo benedicaris*“. Następuje: *Kyrie eleison* i *Pater noster*. Podczas odmawiania tej modlitwy w cichości, obchodzi celebrant do koła katafalk, *faciens debitam reverentiam altari et cruci* (przed krzyżem *profunda inclinatio corporis*), a obchodząc skrapia trumnę wodą święconą *trzy razy* tak po stronie epistoły jak po stronie ewangeli, t. j. *na początku, w środku i przy końcu trumny*; okrążając następnie trumnę po raz wtóry, okadza również ją trzykrotnie z każdej strony. Przy tem żadnej modlitwy nie odmawia, by nie przerywać rozpoczętego „Pater noster“. Po oracyi podczas *Requiem aeternam* czyni celebrant znak krzyża św. nad trumną (Hartmann) i śpiewa aż do *Requiescat in pace*, przeciwnie zaś *praesente corpore* ma oracya krótkie zakończenie, nie śpiewa się również ani *Requiem aeternam* ani *Requiescat*, gdyż słowa te znajdą zastosowanie i pomieszczenie dopiero u grobu przy końcu pogrzebu.

3) **Formularze dla Mszy wotywnych.** Msza *Miserebitur* na dzień Najśw. Serca Jezusowego, jak również Msza „*Gaudens gaudebo*“ na uroczystość Niepok. Poczęcia mogą być także jako Msze wotywne czytane (S. C. R. 23 lutego 1884). Przywilej ten nie przysługa jednak innym formularzom Mszy de Beata, jak n. p.: de Monte Carmelo, SS. Rosarii, Puritatis etc.

4) **Zakaz udziału katolików w nabożeństwie akatolików** wznowiła przed rokiem (dn. 28 czerwca 1889) św. Kongr. Inkw. Dekret ten opiewa:

Cum supremae Congregationi Romanae Inquisitionis generalis propositum fuerit dubium: „Utrum permitti possit catholicos acatholicorum functionibus religiosis interesse“, Emi et Rmi PR. Inquisitores generales, re mature perpensa, in conventu Feriae IV. 19 Junii respondendum censuerunt: **Negative.** Quam E. E. P. P. sententiam Smus Dmnus Noster in audientia ejusdem diei benigne confirmare et approbare dignatus est.

Znajomość tego dekretu przydałaby się może wielu z naszych patryotyczno-uczuciowych katolików, którzy gwoli przesadnie pojmowanego patryotyzmu nie wahają się przy danej sposobności, jak n. p. nie dawno podczas obchodu pogrzebu zwłok Mickiewicza, gromadnie a ostentacyjnie wstępować do bożnic żydowskich i bethausów protestanckich, tam słuchać przemówień i zachwycać się śpiewem. To chyba katolicyzm zmodernizowany, a raczej zgubny w skutkach indyferentyzm!

KORESPONDENCYE.

Wiśnicz, w lipcu 1890 r.

Dnia 18 i 19 lipca b. r. odbył się doroczny walny zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Bochni. Godnym pochwały jest objaw, że zamanifestowano na nim ze strony pedagogów radość z zamianowania Purpuratem najprz. Księcia-Biskupa krakowskiego i przesłano temuż telegraficznie homagium, na które z podziękowaniem i błogosławieństwem odpowiedział Książe-Kardynał telegraficznie, wzywając nauczycielstwo do rzetelnej pracy na polu oświaty, która szerzyć ma poszanowanie praw Bożych i władzy doczesnej, jak również zgodę stanów społecznych. Niestety jednak, czy ten objaw pietyzmu dla reprezentanta Kościoła nie jest wyrazem przekonań tylko nie wielkiej części pedagogów i samego Zarządu głównego, w którego skład wchodzą ludzie, skądinąd już znani, religijni i zacni! Wątpliwość ta powstaje w nas, inna bowiem manifestacya okazana czynem podczas tego samego zjazdu świadczy o innem usposobieniu i przekonaniach naszych pedagogów — a objaw ten smutny i wiele mówiący. I tak d. 18 lipca popołudniu podążyli pp. pedagogowie do Wiśnicza, w celu zwiedzenia starego zamczyska Kmitów i Lubomirskich, który dotychczas daje korzystne wyobrażenie o wspaniałości i wielkości naszych zamków obronnych, onych orlich gniazd bohaterów i sterowników Ojczyzny. Zjawił się tam także akademik p. Lewicki, który już w Krakowie podczas obchodu Mickiewiczowskiego dopuszczony nieoględnością starszych na trybunę, mową swą socyalizmem zabarwioną, wywołał zgrzyt niemiły, śród pięknej harmonii zapału i powagi. Otóż młodzik ten i tu wdarł się na mownicę, a rozpocząwszy apoteozą rewolucyi

i jej doktryn, miotał obelgami przeciwko „ciemnocie i tyranii ubiegłych wieków historyi naszej“, przeciw „sferom wyższym społecznym, które zatruwają zgnilizną niższe, a szczególnie lud, i tym, którzy oparci na tych sferach, utrzymują lud w ciemnocie dla swego zysku, a gnębią razem małem dotowaniem i poniżaniem nauczycielstwo, jedynych apostołów ludu“, prorokował owym sferom i stanom „bliski koniec“ i t. p. Komunałami radykalnymi tak nieoględnie szafował, że obecny tamże c. k. starosta bocheński uważał za konieczne ściągnąć roznamiętnionego warchoła z trybuny, zakazując mu nadal mówić.

Sądzą zapewne czytelnicy, że mowa ta, obrzucająca błotem przeszłość, której jakby zkrystalizowaniem jest zamek wiśnicki, skąd rycerstwo biegło w imię idei Bożej bronić wiary i Ojczyzny na szlakach bisurmańskich, odbijająca się wstrętnie o mury tegoż przesławnego dawniej zamczyska, szerząca anarchistyczne i bezwyznaniowe hasła, wywarła oburzenie wśród pedagogów? Bynajmniej, i owszem większa część tychże wpadła w entuzyazm, oklaskiwała mowcę, a nawet nosiła go na rękach!

Jeżeli pp. nauczyciele nie mieli krytycznego sądu o treści przemowy p. akademika, to już samo o sobie rozumienie zbyt wygórowane, ich tak często przytaczane „apostolstwo, niesienie kagańca przed narodem i poświęcenie“, nie powinny im dozwolić słuchać peror dydaktycznych niedoświadczonego młodzika, a nadto sama interwencya urzędnika politycznego, zabraniającego dalszej przemowy, nakazywała lojalniejsze zachowanie się. Snać, że przekonania pedagogów odźwierciedliły się w przemowie radykała-socyalisty i stąd radość w Izraelu.

Nie dość na tem, finał wycieczki także podobny, a nawet gorszy, bo zgorszenie siejący między maluczkimi.

Dzień 18 lipca przypadł na piątek, dzień śmierci Zbawiciela; dzień to postu dla każdego wierzącego katolika. Katoliccy pedagogowie, którzy nieraz sami uczą o przykazaniu 5 kościelnem, rozentuzyazmowani przemową wyznawcy swego, publicznie w obec patrzącej się ludności małomiejskiej puścili się na murawie ze swymi koleżankami w pląsy, które trwały do późnego wieczora i odjazdu z Wiśnicza.

Obyłoby się bez komentarza nawet to przytoczenie krótkie tych dwóch faktów, wiele one bowiem same mówią, nie podobna jednak nie wypowiedzieć słów żalu!

Jeżeli tu i ówdzie znaleźć się mogą w stanie nauczycielskim, jak w każdym, indywidua liche, które ku zgorszeniu sprawują swój zawód, to można przebaczyć i przepomnieć, trudno jednak zamilczeć o zachowaniu się walnego zgromadzenia Towarzystwa nauczycielskiego, które całego kraju nauczycielstwo reprezentuje. Zachowanie się takiego Zgromadzenia, które po różnych stronach kraju co roku przedstawia się prostaczkom i uczonym, powinno być pełne taktu i namaszczenia, aby każdy mógł poznać, że tego rodzaju zgromadzenia nie mają na celu tylko zabawy, wtenczas bowiem byłaby tylko marnotrawstwem ofiarność miast gościnnie podejmujących te zgromadzenia, ale wzajemne porozumienie się całego nauczycielstwa, dla omówienia ważnych spraw pedagogiczno-dydaktycznych; wtedy nauczy się każdy poważać i cenić wychowawców młodego pokolenia, i powziąść o nich dobre mniemanie, jako o ludziach, nie żałujących kosztów i trudu dla nabycia lepszej wprawy w spełnianiu tak ważnego zadania. Jakież jednak duchowieństwo, wyższe sfery społeczne, lud i władze zaufanie poweźmą ku nauczycielstwu, które obraża ich uczucie religijne i tradycye, lekceważy zasady drogie sercu tego ludu, którego zowie się tak chętnie apostołem. Nie występujemy tutaj przeciw tego rodzaju zjazdom, jednak zwracamy uwagę Zarządu Towarz. pedag., który jest dobrej woli, aby przy układaniu programu dokładnie zwracał uwagę na wszystko, coby mogło zmniejszyć powagę Zgromadzenia walnego i dobrze czuwał nad wykonaniem każdego punktu.

Nam zaś kapłanom należy dołożyć całej energii przy przyszłych wyborach do Rady państwa, jak to poleca list pasterski p. t. Episkopatu austryackiego, aby tacy reprezentanci mogli w Wiedniu kraj zastępować, ktorzyby z otwartą przyłbicą mogli wystąpić do walki z hydrą bezwyznaniowości, zagnieżdżoną w ustawach szkolnych, bo innego kierunku wychowania nauczycieli domaga się Kościół i kraj. Pragniemy szkół, bo szkoła będzie wielką pomocą w naszej pracy pasterskiej, ale szkół pod kierownictwem nauczycieli wierzących i trzymających się silnie zasad św. wiary. *Ks. A. S.*

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Z pośród zaszczytnego grona jubilatów, tych wiekiem, pracą i zasługą dostojnych weteranów sprawy Bożej w archidyecezyi naszej, ubyła niedawno jedna z najbardziej typowych i sympatycznych postaci, ś. p. ks. **Adam Wesołowski**, wysłużony dziekan złoczowski i proboszcz w Gołogórach. Ktokolwiek miał sposobność poznać z bliska tego kapłana, zachowa jego obraz na długo; rysy charakterystyczne tego staruszka utkwiły mu niezawodnie równie w pamięci jak w sercu.

Urodzony r. 1814, po ukończeniu szkół i studyów teologicznych we Lwowie, otrzymał sakrę kapłańską r. 1837. Odtąd spełniał kolejno obowiązki kapłańskie w charakterze wikaryusza w wybitnych miejscowościach. W Czerniowcach przebył 2 lata, następnie w Kołomyi lat 7, po roku zaś w Stryju i Brzeżanach. Sumienną pracą i gorliwością w spełnianiu obowiązków kapłańskich jednał sobie wszędzie zaufanie, cześć i miłość parafian, uznanie i zadowolenie przełożonych. Szersze i bardziej wybitne pole dla okazania pięknych przymiotów serca i duszy otwarło się dla nieboszczyka z chwilą instytucyi na beneficyum w Krzywczu. To też wszędzie spotykal oddane sobie serca ludu pobożnego, w każdem oku widzieć można było uwielbienie i życzliwość dla umiłowanego pasterza. Uczucia te ludu proste a szczytne zarazem dobywały się zwłaszcza objawami żalu długo nieutulonego, gdy mu po kilku latach wypadło żegnać swego proboszcza, przenoszącego się na nową parafię do Jezierny. Na tem nowem stanowisku przebył lat 10, a najlepszym dowodem skutecznej i zbawiennej pracy około dobra i zbawienia poruczonej mu owczarni, było uznanie i zaufanie najwyższej Zwierzchności dyecezalnej, która go niebawem powołała na urząd dziekana złoczowskiego i inspektora szkół ludowych. Ważny tan urząd sprawował przez długi szereg lat, nawet gdy się następnie przeniósł na probostwo w Gołogórach. Dopiero, gdy mu siły poczęły ubywać, a zwłaszcza słuch nie dopisywać, złożył go, i wtedy w uznaniu zasług położonych na tem stanowisku odznaczył go ś. p. ks. arcybiskup Wierzchleyski *Roch. i Mant.* Doczekawszy zię szczęśliwie jubileuszu kapłaństwa, który obchodził 3 lata temu, miał sposobność przekonać się o życzliwości i szacunku wszystkich warstw społecznych zamieszkujących parafią i okolicę, wtedy też otrzymał gratulacyą i pismo zawierające wyraz ojcowskiej miłości i zupełnego zadowolenia od obecnego Arcypasterza.

Przez życie całe odznaczały go zdobne cnoty kapłańskie, wielkie poczucie godności własnej, sumienne a gorliwe spełnianie świętych powinności szczytnego zawodu duchownego, nadewszystko zaś niezrównane serce, pełne współczucia i miłości bliźniego. Miał je też zawsze wylane na nędzę i potrzeby parafian, otwarte i czułe dla swych pomocników w duszpasterstwie. Dom jego plebański, gościnny i serdeczny, stał zawsze otworem dla okolicznego obywatelstwa i duchowieństwa, żywe zajęcie się okazywał każdemu kapłanowi, szczerze obchodziła go każda sprawa, dobra bądź duchownego bądź społecznego dotycząca, opieką zaś szczególniejszą otaczał młodszych braci w kapłaństwie i spółpracowników swoich, był im ojcem

prawdziwym, przewodnikiem wyrozumiałym, serdecznym starszym bratem. Dawał serce i zabierał serca. A ten węzeł serdeczny zadzierzgnięty w dłuższem pożyciu pod jednym dachem, przy wspólnej posłudze kapłańskiej, nie ustawał, nie rozrywał się ani rozdziałem następnym, ani czasem, zwykle wszystko zmieniającym. Owszem żywo obchodziło go powodzenie i zajęcie każdego kapłana znajomego, wiedział zawsze, gdzie się znajduje, jak mu się powodzi a nawet o nieznanych sobie wcale umiał zawsze coś powiedzieć. bo posiadał szczególniejszą pamięć i zmysł interesujący się duchowieństwem całej dyecezyi, więc pamiętał dobrze, gdzie i jakie i jak długo sprawował posady, do jakich zajęć jest najodpowiedniejszym, jakiby mu należało nadać na przyszłość kierunek Ztąd nie bez znaczenia nazywano go *„chodzącym schematyzmem"*.

Zachorowawszy w zimie na influenzę, leżał długo, podniósł się nawet i kilka razy w ważniejsze uroczystości odprawiał cichą Mszą św., ale następnie tem dotkliwsza choroba obaliła go na łoże boleści i wyczerpała mimo troskliwego leczenia resztki sił. Opatrzony śś. Sakramentami poszedł po lepszą nagrodę do Pana. Pokój tej zacnej duszy, cześć jego pamięci i cnotom. R. i. p.

W Bursztynie zakończył życie doczesne dnia 20 z. m. ks. **Mateusz Serwiński,** kapelan u SS. Miłosierdzia, niegdyś proboszcz w Kazimierzu nad Wisłą, kanonik lubelski i nauczyciel religii i moralności w instytucie Puławskim, tej dawnej książąt Czartoryskich siedzibie. Urodzony 1816 r. w okolicy Janowa Podlaskiego, ukończywszy nauki w Łukowie u OO. Pijarów wstąpił do seminaryum lubelskiego, gdzie odbywszy kursa przepisane, wyświęcony został w 1840 r. na kapłana przez ks. Wojakowskiego, sufragana lubelskiego. Ks. Wincenty Pieńkowski biskup lubelski, oceniając jego pracę na polu pasterskiem i pedagogicznem, obdarzył go kanonią honorową lubelską. Nadto car Aleksander II dał mu order św. Anny i pierścień pamiątkowy.

Gdy w roku 1863 surmy bojowe zagrzmiały, podtrzymywał nieboszczyk, w zakresie swojego stanowiska walkę, choć rozpaczliwą ale konieczną z wrogiem religii, narodowości i języka, za co znalazł się na Syberyi, tej krainie lodów, łez i tęsknoty. W Tobolsku przebył lat 8, poczem niby ułaskawiony, przeniesiony został do Rossyi europejskiej do miasta Kostromy nad Wołgą, gdzie przemieszkał lat 12. Nareszcie po długich staraniach uzyskawszy paszport emigracyjny, osiadł w Bursztynie na skromnej posadzie kapelana i po 4-letnim tamże pobycie, zapadłszy w początkach tego roku na zdrowiu po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony śś. Sakramentami, zasnął w Panu.

Krótki a zaciszny pobyt w Bursztynie nie dozwolił mu zajaśnieć w pełni wielkimi cnotami; kto go jednak z bliska poznać miał sposobność, zachował dlań cześć na zawsze i nie prędko zapomni o tej miłej, serdecznej postaci staruszka. Wieść o jego śmierci zebrała liczny, żałobny orszak, który mu sercem poniósł modlitwę o spokój duszy, a życzliwą dłonią na trumnę rzucił bryłę ziemi, której wiernym synem był aż do grobu. Życie i cnoty nieboszczyka uwydatnił w rzewnem przemówieniu były proboszcz bursztyński, a więc dobry znajomy zmarłego, ks. Paszkowski, nadto nad grobem przemówił ks. Kolasiński.

Rok bieżący był rokiem jubileuszowym jego kapłaństwa; oby Bóg ozdobił jego skronie wieńcem zasługi, za pracę około dobra i zbawienia bliźnich i za 20 letnie cierpienia za wiarę i ojczyznę! Cześć jego pamięci, pokój jego duszy! R. i. p.

Ks. K.

Nowe książki.

1) *Bł. Ludwik Marya Monfort-Grignon*: **„O zaofiarowaniu się Jezusowi przez Maryą"** przekład *O. Prokopa, Kapucyna,* Warszawa 1890, str. 308. — Niestrudzony ni pracą ni wiekiem, znany pisarz kościelny, O. Prokop, wzbogacił literaturę kościelną w dziedzinie ascetycznej jedną perłą więcej. Dokonał bowiem przekładu dzieła francuskiego bł. Montforta pod tytułem wyżej przytoczonym. W przedmowie zdaje sprawę, dla czego tę właśnie pracę ascetyczną obrał do tłómaczenia. Powołuje się tu na słowa św. Filipa Nereusza; „każde tego rodzaju dzieło, zatwierdzone przez władzę kościelną, czyta się z pożytkiem. Lecz co do mnie, najbardziej mi się podobają dzieła, w których nazwisko autora poprzedza litera S.." t.j. dzieła przez Świętych pisane. A właśnie autor tego dzieła został zaliczony w r. 1888 w poczet Błogosławionych. *Analecta juris pontificii* w jednym z zeszytów z roku 1840 tak się wyrażają o pismach bł. Montforta: „Wrażenie, jakie się odbiera z czytania dzieł tego sługi Bożego, jest zupełnie wyjątkowem. Czuć tam wielkie namaszczenie, jakie napotykamy tylko w pismach dusz uprzywilejowanych, które P. Bóg obdarza szczególnymi oświeceniami Ducha św." Podobnie wyraża się O. Faber, poczytywany powszechnie za najznakomitszego pisarza ascetycznego bieżącego wieku w przedmowie do swego tłómaczenia tego dzieła na język angielski. Nie mniej znaczenia pełne są słowa O. Piotra Semenenki, gdy wręczając tłómaczowi dziełko, tak się o niem wyraził: „Mała to książeczka, ale dotąd nikt coś piękniejszego nie napisał o Przen. Pannie". — Cel tej złotej książeczki tkwi w rozpowszechnieniu nabożeństwa do Maryi sposobem wskazanym przez autora. Całość rozpada się na dwie części, z których pierwsza w 4 rozdziałach zajmuje się nabożeństwem do Najś. Panny w ogólności, wykazuje potrzebę i cechy tak prawdziwego jak fałszywego nabożeństwa Druga zaś w 7 rozdziałach wykazuje istotę doskonałego zaofiarowania się Jezusowi przez Maryą, powody do niego skłaniające, różne sposoby ćwiczenia się w niem i skutki, jakie ono sprawuje w duszy. W zakończeniu podaje autor sposób zastosowany do tego nabożeństwa przy przystępowaniu do Stołu Pańskiego i formułkę zaofiarowania się. Całość sprawia bardzo miłe wrażenie, niesie nie tylko dowód szczególniejszego nabożeństwa autora i tłómacza do Maryi, ale też niechybnie zdoła u wszystkich korzystających z tego dziełka wywołać podobne akty czci gorącej do Tej, którą tak pięknie Kościół wysławia: „Wspomożeniem wiernych".

2) **Entretiens sur la fréquente Communion** par l'abbé *H. Pierre*, 1 vol. in 12°. Do nabycia w Paryżu u V. Palme'go. — Na układ tego cennego dziełka trzy złożyły się rzeczy: 1) głębokie przejęcie się autora nauką katolicką o Najśw. Sakramencie, 2) wielka jego wiedza teologiczna i 3) jego znajomość serca ludzkiego i potrzeb życia. Oto zarazem treść dziełka: Kilka uwag o Najś. Eucharystyi w ogóle, następnie pobudki do częstej Komunii św., zbicie pozorów, odwodzących od tejże, wreszcie usposobienie potrzebne i skutki dobrej Komunii św. W tych rozdziałkach autor rozsiał perły swej głębokiej wiary i wiedzy, stąd praca ta jest dobrym podręcznikiem dla kapłanów, tak do kazań odnośnych, jak i dla dyrekcyi dusz, a dla wiernych stanowi obfite źródło światła i zachęty do życia pobożnego.

3) **Moje leczenie wodą.** W Kempten, w Bawaryi wyszedł polski przekład dokonany przez ks. J. A. Łukaszkiewicza, głośnego dziełka ks. Kneippa. W 4 latach rozeszło się w Niemczech 10 wydań tej popularnej książki w liczbie 90.000 egzemplarzy. Tłómacz dokonał przekładu z 15 wydania dokładnie, gładko i bardzo udatnie; myśl każda oddana wyraziście; czytając dziełko, prawie zapomina się, że leży przed nami przekład niemieckiej książki. Uznanie prawdziwe należy się tłómaczowi za przyswojenie językowi naszemu tej pracy. Cała książka dzieli się na 3 części. W pierwszej wyłożona metoda, zabiegi i sposób ich zastosowania; w drugiej aptéka domowa ta sama, jakiej nie brakło dawniej w żadnym

polskim domu; w trzeciej części omawia rozliczne przypadki chorób i sposób ich leczenia Wielu chorym przyniosła ta książka ratunek i ocalenie, zdrowym otworzyła oczy i do hygienicznego zachęciła życia. We wzorowym przekładzie pojawiająca się dziś książka Kneippa będzie cennym w każdym domu nabytkiem. Ileż to ludzi chronicznie cierpi na przeróżne słabości, a dotychczasowe leczenie ulgi im nie sprawia; iluż mieszkając po wsiach i miasteczkach, nie ma lekarza pod ręką? Ksiądz, nauczyciel, ekonom, leśniczy itp. wiele dobrego mogliby zrobić ludziom, czerpiąc radę z książki Kneippa. Zamówić ją można korespondentką w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie. Cena 1 zł. 55 ct.

Kronika.

Rzym. Przybył tu ks. Ragneau, wykonawca testamentu margrabiny Duplessis, która niedawno zmarła zapisawszy Papieżowi cały swój majątek, t j. 5,000.000 fr., historyczny zamek w Pikardyi i wspaniały pałac w Paryżu, dokąd się nuncyatura przeniesie. Ks. Ragneau otrzymał posłuchanie w pałacu letnim Piusa IX, dokąd się Ojciec ś. przeniósł rychlej, niż się spodziewano, gdyż mówiono, iż to uczyni dopiero w jesieni. Nie sypia tam wprawdzie, ale cały dzień od rana do wieczora spędza. Tam też daje liczne posłuchania. Wiele w sferach watykańskich krąży wniosków i przypuszczeń o użytku, jaki Ojciec św. z tych 5,000.000 uczyni. Zamiary Ojca ś. jednak są dotąd zagadką. P. Duplessis te 5 milionów zapisała Leonowi XIII, nie jako Głowie Kościoła, ale prywatnie, na jego osobisty użytek. Papież może więc uczynić z nimi, co mu się tylko spodoba, przekazać je własnej rodzinie, albo rozdać ubogim, obrócić na cel religijny, albo miłosierny. Zresztą nie pierwszy to tego rodzaju zapis; i inne już Leon XIII miewał. Powiadają, że pewna część kapitałów, zostawionych przez pobożną ś p margrabinę, obrócona będzie na obserwatoryum watykańskie, które Ojciec św. założył i chce z niego uczynić jedno z najpierwszych obserwatoryów w świecie. Dzisiaj już zakład posiada przybory i narzędzia pierwsze, jakich żaden inny nie ma.

— Zmarły dn. 31 lipca kardynał Palotti liczył lat 61. Urodził się w Albano pod Rzymem d. 30 marca 1829 r. Kardynałem mianowany został d 21 maja 1887 r. Kardynał Palotti należał do pięciu różnych kongregacyj i odznaczał się głęboką nauką.

Kraków. 500-tna rocznica urodzin *św. Jana Kantego* obchodzoną będzie, jak donosi „Czas“ w bieżącym roku i połączoną zostanie z doroczną uroczystością w kościele ś. Anny, przypadającą dnia 19 października. Urządzenie uroczystości w tym roku uchwalił komitet, zajmujący się tą sprawą, mimo że dzień i rok urodzenia św. Jana Kantego w d 24 czerwca 1390 r. nie przez wszystkich życiopisów Świętego został przyjęty. Dr. Wisłocki w znanej swojej pracy o ś. Patronie przemawia za datą 27 grudnia 1389 r. W skład komitetu, zajmującego się urządzeniem uroczystości, a zawiązanego za staraniem proboszcza kolegiaty św. Anny, ks. Bukowskiego, wchodzą z uniwersytetu jagielońskiego pp. ks. kanonik dr. Józef Pelczar, prof. dr. Cyfrowicz, prof. dr. Rydygier i prof. dr. Smolka.

Węgry. Węgierscy biskupi mają w tych dniach odbyć konferencyą, na której będą obradować nad sprawą chrztów dzieci, urodzonych z małżeństw mięszanych i sprawą kongruy.

Ziemie polskie. *Wielkopolska.* Konsekracya biskupa-sufragana gnieźnieńskiego ks A. Andrzejewicza odbyła się w d 3 sierpnia w Gnieźnie, gdzie od 100 lat żaden biskup nie był konsekrowany. Konsekracyi dopełnił biskup chełmiński ks. dr. Leon Redner. Spółkonsekratorami byli ks. biskup Likowski i ks. biskup Janiszewski.

Niemcy. *Westfalia.* Pomimo niepogody zebrało się w Bottrop przeszło 160 Polaków i podjęło pielgrzymkę do *Kevelaer.* Po wysłuchaniu Mszy ś. wyszli z kościoła bottropskiego o $^1/_2$7 godz śpiewając „Kto się w opiekę“ i udali się na dworzec kolei żelaznej. W Kevalaer polscy pielgrzymi śpiewali po polsku przed cudownym obrazem Najśw. Maryi Panny. Wielu Niemców i Holendrów, bo Kevelaer leży na granicy prusko-holenderskiej, godzinami przysłuchiwali się naszym pięknym pieśniom i mówili, że śpiew polski im się bardzo podoba. — *Koblencya.* Program *37 walnego zebrania katolików niemieckich* już został ogłoszony. Trwać będzie od 24 do 28 sierpnia b. r. Ponieważ nie mogło się to zebranie w tym roku odbyć w Monachium, gdzie umarł sławny uczony i gorliwy katolik Józef Görres, przeto odbędzie się ono w mieście, w którem tenże się urodził.

Belgia. Mgr. *Camilli*, biskup z Jass w Rumunii, przybył do Belgii dla zbierania składek na swoję ubogą missyą. Tym celem miał w Liège Mszą ś. uroczystą w kościele ś. Weroniki i krótką przemowę o potrzebach tejże dyecezyi.

Włochy. Wspomnieliśmy w nrze 12 tym „Bonus Pastor“ na tem miejscu, o cudownem zjawisku w prowincyi Campobasso, między Rzymem a Neapolem, w pobliżu włości Castel-Petroso, na stromem urwisku Appeninów *Cecca tra Santi.* W Bononii założono umyślnie dziennik zwany *„il Servo di Maria“*, poświęcony całkiem temu przedmiotowi i zbierający składki na kościoł, który ma tam stanąć. Pierwszy kamień tego kościoła miał być położony w maju; ale uroczystość odroczona, bo ma się odbyć z udziałem bardzo wielu Dostojników kościelnych. Streszczamy poniżej, co o tem piszą dzienniki katolickie półwyspu:

„Zjawisko pod Castel Petroso powtarza się często, a świadkowie onego, do wszystkich stanów społeczności należący, liczą się już na setki. Najśw. Panna zjawia się na różnych punktach urwiska, często jako Matka Bolesna z sercem przeszytem siedmiu mieczami, klęcząca nad ciałem Boskiego Syna, zdjętego z krzyża, jak to bywało z początku — często zaś także w postaci, w jakiej Niepokalane Poczęcie malują. Ma znów i węża pod stopami, gwiazdy w około oblicza, jak w widzeniu św. Jana, a światłokrąg, wieńczący jej skronie, oślepia jak słońce i rzuca odblask na okoliczne góry. Nieraz przy niej pokazują się znaki i godła jakieś tajemnicze i niezrozumiałe dla tłumu, a głównem uczuciem, jak piszą włoskie katolickie dzienniki, co wtedy ogarnia ludzi patrzących na cud, jest strach niewymowny i wszechwładny, strach jakiego ludzkość dozna na Sądzie ostatecznym, kiedy ujrzy Syna Człowieczego przybywającego na obłokach. Bardzo wiele osób, tak mężczyzn jako i kobiet, traci przytomność i mdleje, kiedy Bogarodzica staje na skale. Rzesze wołają, że to bezprzykładne, a powtarzające się dziwo, jest wieszczbą wielkich wypadków. Pielgrzymki do tego nie dawno nieznanego urwiska mnożą się, a wkrótce zapewne zaczną napływać pielgrzymi z zagranicy“.

Ameryka. *Stany Zjednoczone.* Starania i praca ks. Dąbrowskiego zaczynają wydawać owoce, ponieważ pierwsi wychowańcy jego zakładu już zostali kapłanami. Czcig. biskup Foley co dzień rano od dłuższego czasu przyjeżdżał do seminaryum i o godz. 8 celebrując w kaplicy semin., od pierwszej *tonsury* udzielał święceń mniejszych, a w ostatnią niedzielę, z wielką uroczystością, w kościele paraf. św. Wojciecha, przy asystencyi 12 kapłanów, 58 seminarzystów z tegoż zakładu i przy natłoku ludu polskiego, wyświęcił na kapłanów: *Kazimierza Wałajtysa*, ur. w gub. suwałkskiej, *Jana Gulcza* rodem z Chicago i *Dyonizego Macharv*, Irlandczyka.

— Dr. filoz., Szymon Hoppe przeszedł z żydowstwa na łono Kościoła katol. Przed kilku tygodniami otrzymał w kościele Panny Maryi w Nowym Yorku Sakr. Chrztu św.

Wizyta kanoniczna biskupia przed 62 laty. Jak arcypiękącą jest sprawa wizyt kanonicznych biskupich u nas, prowadzonych w myśl kanonów Kościoła i przepisów naszych synodalnych, widać najlepiej stąd, że w Kozłowie, położonym między Milatynem a Buskiem, a od Lwowa nie zbyt odległym, w którym w b. r. odbył takąż wizytę kan. dost. ks. metropolita Sembratowicz, 62 lat poprzód była ostatnia kan. wizytacya i tylko jeden jeszcze człowiek żyje, który ją pamięta.

Tablica światłodrukowa. Redakcya czasopisma kościelnego wiedeńskiego „*Katholische Festklänge*“ wydała swoim nakładem obraz wielkich rozmiarów zawierający wizerunki całego *katol. Episkopatu austro-węgierskiego.* W porównaniu z wydanym już dawniej obrazem, przedstawiającym portrety wszystkich papieży rzymskich, nowe to wydawnictwo, stanowiące rozmiarami i sposobem wykonania *pendant* do poprzedniego, o wiele korzystniej się przedstawia. Poszczególne bowiem postacie, obejmujące popiersia przedstawionych osób, mają wielkość fotografij wizytowych i, z wyjątkiem niektórych, wiernie są wykonane. Lewą stronę obrazu zajmuje Episkopat węgierski, prawą austryacki, środek wypełnia większych rozmiarów postać Leona XIII okolona jakby wieńcem ugrupowanymi owalnie popiersiami 6 kardynałów austro-węgierskiej monarchii. Całość obejmuje 66 postaci, w ich liczbie nawet już w ostatnich czasach mianowanych dygnitarzy. Nie pominęli wydawcy tej tablicy także portretów biskupów Bośnii i Hercogowiny, z którychto krajów biskupi niektórzy, jak z Banjaluki i Mostaru, acz z ogoloną brodą, ale z wąsami, mają w sobie coś niezwykle dla nas oryginalnego, śród grona tegoczesnych dostojników Kościoła. Tak więc galerya tych portretów tem ciekawsza, iż przedstawia typową charakterystykę różnych obrządków naszego Kościoła w obrębie granic monarchii habsburskiej. Nie możemy jednakże redakcyi oszczędzić zarzutu, że Biskupom galicyjskim w tym zastępie dostojnym wyznaczyła zbyt poślednie miejsce. Cena obrazu dość niska: 1 zł., a dochód przeznaczony na cel dobroczynny wyróżnia to wydawnictwo między innymi bieżącymi i stanowić może miłą pamiątkę i ozdobę każdego mieszkania. — Do nabycia *w redakcyi, Wiedeń, III, Dianagasse, 8.*

Od *ks. Jana Badeniego*, wydawcy „Kazań O. Karola Antoniewicza T.J.“ otrzymujemy następne zawiadomienie z prośbą o zamieszczenie:

„Z powodu licznych zamówień na **Kazania O. Antoniewicza,** na które z osobna zbyt trudno byłoby mi odpowiadać, donoszę na tej drodze, że „Kazania“ rozesłane zostaną wszystkim zamawiającym, skoro tylko drugi tom opuści prasę, t.j mniej więcej w połowie września b.r. Dla uniknienia wszelkich pomyłek i niedogodności, nie ogłaszam prenumeraty, ani też nie wysyłam pierwszego tomu z osobna. Cena obu tomów, które zawierać będą około 60 arkuszów druku wynosi 3 zł. 50 ct. (7 marek).“

Sprawozdania Towarzystw kapłańskich:

w archidyecezyi lwowskiej.

Staraniem Wydziału odbyły się od 4—8 sierpnia rekolekcye dla kapłanów w seminaryum lwowskiem, w których z najprz. ks. Biskupem-sufraganem na czele wzięło udział 42 kapłanów zamiejscowych, a oprócz nich kilkunastu miejscowych. Nauki miewał przew. ks. Długołęcki T. J. a JEx. najprz. ks. Arcybiskup udzielił wszystkim Komunii św., poczem do zgromadzonych kapłanów rzewnie przemówił.

Przypominamy, że WW. OO. Jezuici rozpoczynają podobne rekolekcye w domu swoim w Tarnopolu d. 18 sierpnia, a d. 25 sierpnia rozpoczną się w Rawie ruskiej w klasztorze WW. OO. Reformatów rekolekcye dla kapłanów z owej okolicy pod przewodnictwem w. ks. Adamskiego T. J.

Tenżesam przewodniczyć będzie wreszcie rekolekcyom dla kapłanów w Czerniowcach, które się mają rozpocząć dnia 22 września.

Zalegających ze swemi datkami i składkami kościelnymi Braci upraszamy o rychłe przysłanie nam tychże, gdyż kasa jest prawie wyczerpaną.

Ks. dr. L. Jurkowski, rektor Tow. — **Ks. Z. Gorazdowski,** sekretarz.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowany: ks. Karol *Tobiaszek*, proboszcz i dziekan czerniowiecki, kanonikiem honorowym Kapituły metrop.

Prezentę otrzymał: ks. Józef *Jemioło*, koop. w Załoćściach na beneficyum w Narajowie.

Administratorem parafii w Gołogórach mianowany ks. Jan *Turczański*, koop. tamże.

Konkurs do 15-go września rozpisany: 1) na *kanonią gremialną* fundationis Czołhańscianae, prezentuje metr. Kapituła. Kandydaci winni się wykazać szlachectwem po ojcu i matce; 2) na *Powitno* do końca września i 3) na *Gołogóry* do 15 października.

WŁAŚCICIEL: KS. EDWARD BORAWSKI. WYDAWCA I ZA REDAKCYĄ ODPOWIEDZIALNY: KS. ZYGMUNT GORAZDOWSKI.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.